

Pozory mylą

4 czerwca 2012

Popularna wykładnia dominującej w Unii Europejskiej polityki ekonomicznej mówi o afirmacji wolnego rynku i globalizacji, wierze w zbawcze moce konkurencji, walutowym rygoryzmie, sprzeciwie wobec państwowego interwencjonizmu i rozbudowanego sektora publicznego, wrogości wobec podatków i wszelkich regulacji. Wszystko to pod nazwą neoliberalizmu tworzy pakiet jedynie słusznej myśli. Ale czy także praktyki? Nic podobnego. Wystarczy rozejrzeć się nieco po ekonomicznej rzeczywistości Unii, podobnie zresztą jak i innych części świata kapitalistycznego, żeby dojść do zgoła przeciwnych wniosków. Wielu krytyków upatrujących panaceum na aberracje kapitalizmu w zwiększeniu roli państwa i podwyższeniu podatków mogłoby się zmartwić widząc, że większość ich postulatów została już dawno urzeczywistniona pod sztandarami rynkowego fundamentalizmu.

Spróbujmy zweryfikować składniki neoliberalnej wulgaty.

Zobaczmy wówczas, że wolny rynek to po prostu wolne żarty w sytuacji gdy 500 największych korporacji kontroluje 30% światowej produkcji, 70% światowego handlu i 80% światowych inwestycji. Globalizacja dla ponadgranicznych przepływów kapitałowych, ale już nie dla ludzi, którzy padają ofiarami wywoływanych przez nie kryzysów finansowych. Konkurencja i owszem pod warunkiem, że dotyczy pracowników zmuszanych do akceptowania coraz gorszych warunków zatrudnienia pod pretekstem, że muszą konkurować z półniewolnikami w Chinach czy Bangladeszu. Wrogość wobec państwa i interwencji tylko pod warunkiem, że działają one na korzyść pracowników. Natomiast każda interwencja w interesie kapitału wydaje się zupełnie naturalna. Sektor publiczny nie jest dobry, gdy leczy, kształci i zaopatruje emerytalnie biednych, ale przydaje się, gdy trzeba zapłacić wielomiliardowe rachunki banków, które są zbyt duże żeby upaść, ale w sam raz by oddać się w czasową opiekę rządowi.

Podatki i regulacje – jak najbardziej, o ile oczywiście dotyczą świata pracy i biedoty. Publicyści i politycy jazgoczący o obniżkach podatków nigdy na poważnie nie biorą pod uwagę dolnego progu, płaconego przez pracowników i biednych, a zatem przez przygniatającą większość tzw. podatników. Taki sam jazgot w sprawie konieczności deregulacji rynku pracy nigdy nie dotyczy deregulacji reżimu pracy narzucanego pracownikom. W stosunku kapitał-siła robocza to ten pierwszy ma zrzucić balast zobowiązań, natomiast na tę drugą zrzuci się ich jeszcze więcej.

Działanie tych mechanizmów było dobrze widoczne w ciągu minionych trzech dekad, gdy neoliberalizm triumfował w umysłach ekonomistów i gabinetach ministrów po obu stronach Atlantyku. Od chwili gdy latem 2007 r. system wpadł w kryzys widać to jeszcze lepiej. Trudno o lepszy przykład niż działania Europejskiego Banku Centralnego, Komisji Europejskiej i MFW (czyli Trojki) w obliczu kryzysu zadłużenia. Instytucje te nie wahały się przed porzuceniem monetarystycznych zapisów Paktu Stabilności i Wzrostu, ograniczających deficyt budżetowy do 3% PKB, a dopuszczany poziom długu publicznego ustalających na 60% PKB. Żeby było śmieszniej zrobiły to w momencie, gdy klasy polityczne krajów Unii z entuzjazmem przyłączają się do „unii fiskalnej”, której zasady wprost przepisano z Paktu Stabilności. EBC, który miał stabilizować ceny i trzymać w ryzach inflację zalewa rynki setkami miliardów euro. Działa niczym amerykański System Rezerwy Federalnej w latach 2008 i 2010. Czynił to w momencie, gdy Merkel i Sarkozy zachwalali uroki poświeceń i zaciskania pasa. O co tu chodzi?

Po pierwsze o to, że demokratycznie wybrane rządy i opinie publiczne państw UE stały się niewiele znaczącymi statystami na scenie dramatu odgrywanego przez banki centralne i międzynarodowe instytucje finansowe.

Po drugie, zgodnie z zasadami polityki neoliberalnej rygoryzm „unii fiskalnej”, który tak podoba się premierowi Tuskiemu

przeznaczony jest dla europejskich klas ludowych. To one będą musiały wziąć na swoje barki koszty finansowania akcji ratowania banków, które przejechały się na spekulacjach obligacjami państw strefy euro takich jak Grecja, Irlandia czy Portugalia. Dlatego też nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby rozliczać bankierów z realizacji polityk oszczędnościowych wymuszonych przez „unię fiskalną”. Tak jak przez lata pozwalano ignorować Pakt Stabilności Niemcom i Francji, które dziś w imię takiej samej stabilności wyniszczają greckie społeczeństwo kolejnymi programami „pomocowymi”. Pakty Stabilności i „unie fiskalne”, oraz wynikające z ich zapisów cięcia, oszczędności, zwolnienia i koszty są dla pracowników.

Jak z satysfakcją donoszą eksperci, miliardy wpompowane w unijne rynki finansowe przez EBC sfinansują m.in. prywatyzację w Polsce. Strumień publicznych pieniędzy pozwoli kapitałowi prywatnemu wykupić publiczne przedsiębiorstwa takie jak PKO BP, PZU czy Siarkopol [1]. Tak oto pieniądze wyciągnięte od pracowników, którym zaciśnięto pasa przyczynią się do likwidacji ich stanowisk pracy w imię zwiększenia zysków nowych właścicieli.

Prawdziwa alternatywa, przed którą stoimy w obliczu pogłębiającego się kryzysu w Europie nie sprowadza się do przeciwieństwa rynku i państwa, regulacji czy ich braku, ale do przeciwieństwa regulacji i państwowej interwencji w służbie partykularnych interesów kapitału wobec realizacji podstawowych potrzeb społecznych.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

PRZYPIS

[1] „EBC uratuje naszą prywatyzację”, Dziennik-Gazeta Prawna, 2, 03, 2012.